

Co po Monachium: perspektywa zmniejszenia obecności USA w Europie

Zespół Bezpieczeństwa i Obronności OSW

Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa zademonstrowała nadchodzącą radykalną zmianę w polityce USA wobec Europy w obszarze bezpieczeństwa europejskiego i wsparcia dla Ukrainy. Przedstawiciele amerykańskiej administracji jasno podkreślili średnio- i długofalową perspektywę zmniejszonego zaangażowania wojskowego Stanów Zjednoczonych na kontynencie oraz nie wykluczyli krótkofalowo częściowego wycofania własnych sił w ramach negocjacji dotyczących zakończenia wojny na Ukrainie z Rosją.

Choć to USA mają doprowadzić do zawarcia pokoju na Ukrainie, to rozmowy na ten temat mają wyłączać Europejczyków, którzy jednocześnie mają przejąć odpowiedzialność za dalsze wsparcie militarne Kijowa i gwarancje bezpieczeństwa dla niego po zakończeniu działań wojennych. Europa nie jest przygotowana na taki rozwój sytuacji i dopiero rozpoczyna dyskusje o wspólnym planowaniu warunków zakończenia konfliktu, zwiększenia pomocy i gwarancji. Rezultaty rozmów z nową administracją wzmocniły wątpliwości Kijowa dotyczące perspektyw dalszego wsparcia ze strony Stanów Zjednoczonych i obawy odnośnie do możliwości porozumienia Donalda Trumpa i Władimira Putina ponad głowami Ukraińców. Kijów nie zgodzi się na żadne ustalenia bez swojego udziału w negocjacjach pokojowych i liczy na mobilizację Europy w kwestii dalszego wsparcia.

Przekaz ze strony Waszyngtonu wywołał również intensywne dyskusje dotyczące wzmacniania własnych zdolności obronnych, co będzie przede wszystkim zależało od woli państw europejskich do drastycznego zwiększenia finansowania sił zbrojnych.

USA w Monachium: zmiany w kursie względem Europy

Głównym celem wizyty amerykańskiej delegacji na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa było zasygnalizowanie zmiany w polityce USA wobec Europy – w kategoriach ideologicznych, wojny na Ukrainie, jak również obrony i odstraszenia na kontynencie. Do Niemiec przyjechali wiceprezydent J.D. Vance, sekretarz stanu Marco Rubio i specjalny wysłannik prezydenta ds. Rosji i Ukrainy generał Keith Kellogg. Za kluczowe należy uznać kontrowersyjne przemówienie wygłoszone 14 lutego przez pierwszego z nich. Podkreślił w nim, że zagrożenia dla państw europejskich mają przede wszystkim charakter wewnętrzny – chodzi o niekontrolowany napływ imigrantów, próby ograniczania wolności słowa i problemy z procesami demokratycznymi. Szczególną uwagę Vance zwrócił na unieważnienie wyników wyborów prezydenckich w Rumunii oraz wykluczanie partii radykalnych takich jak AfD z tworzenia koalicji rządzących w poszczególnych krajach. Wskazał też na konieczność zwiększenia nakładów na obronność

po stronie państw europejskich, ale kwestie bezpieczeństwa militarnego i zagrożenia ze strony Rosji nie odegrały w jego wystąpieniu większej roli.

Przemówienie wiceprezydenta wzbudziło w większości negatywne reakcje w Europie. W RFN nawoływanie do włączenia radykalnych ugrupowań do udziału w rządach oraz spotkanie z szefową AfD Alice Weidel oceniono jako ingerencję w kampanię przed wyborami do Bundestagu 23 lutego. Słowa Vance'a zinterpretowano jako poparcie amerykańskiej administracji dla niemieckiej skrajnej prawicy. Najgłośniejszym echem w RFN odbiła się mowa ministra obrony Borisa Pistoriusa (SPD) – stwierdził on, że Europa musi „być w stanie obronić się przed ekstremistami, którzy chcą ją zniszczyć”. Wystąpienie wiceprezydenta USA w Monachium pokazuje, że polityka zagraniczna nowych władz zawiera element kontestowania liberalnego mainstreamu w Europie z pozycji prawicowych. Administracja Trumpa będzie działała na rzecz osłabienia dominujących do tej pory sił politycznych i wspierania bliższych sobie ideowo partii radykalnych.

Ukraina: amerykański priorytet zakończenia wojny i europejska odpowiedzialność za pokój

Specjalny wysłannik prezydenta ds. Rosji i Ukrainy generał Kellogg był jedynym oprócz wiceprezydenta Vance'a przedstawicielem ekipy Trumpa, który wystąpił publicznie w trakcie konferencji. Oznajmił on jasno, że administracja dąży do jak najszybszego zakończenia wojny. Preferuje podejście dwutorowe – oddzielne rozmowy z Rosją i z Ukrainą – a swoją rolę postrzega jako mediatora pomiędzy obiema stronami. Wykluczył udział Europejczyków w tych negocjacjach, lecz zapewnił, że będą konsultowani przed nimi i w ich trakcie. Jednocześnie zapowiedział, że USA nie zgodzą się na porozumienie w stylu Mińsk 2. Zapewnienie pokoju na Ukrainie po zaprzestaniu działań wojennych ma spoczywać na barkach Europy przy braku amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa, wykluczeniu (przynajmniej krótkoterminowego) członkostwa Ukrainy w NATO oraz natowskiej misji w tym kraju. Kellogg nie znajdzie się w składzie delegacji prowadzącej rozmowy z Rosjanami, które mają się rozpocząć w Arabii Saudyjskiej 18 lutego. Jego zadanie to przede wszystkim konsultacje z Kijowem i europejskimi sojusznikami, a jego rola w związku z amerykańskim priorytetem dla negocjacji z Moskwą może okazać się mniejsza niż Rubia, doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego Michaela Waltza czy specjalnego przedstawiciela prezydenta ds. Bliskiego Wschodu Stevena Witkoffa, którzy mają się spotkać z Rosjanami w Rijadzie.

O znaczeniu rozmów w Monachium dla Ukrainy świadczył skład tamtejszej delegacji na konferencję – poza Wołodymyrem Zełenskim wzięli w niej udział szef Biura Prezydenta Andrij Jermak oraz ministrowie kluczowych resortów. Spotkanie skutkowało pogłębieniem wątpliwości Kijowa dotyczących dalszego wspierania Ukrainy przez USA i obaw odnośnie do możliwości porozumienia Trumpa i Putina ponad głowami Ukraińców. Przed konferencją nie powiodły się próby powiązania przez władze ewentualnych amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa i dalszej pomocy militarnej w zamian za uczestnictwo w wydobywaniu ukraińskich zasobów naturalnych. Propozycja Waszyngtonu miała dotyczyć przekazania połowy udziału w pozyskiwaniu tych surowców Stanom Zjednoczonym, co miałyby zrekompensować im jedynie dotychczas udzielone wsparcie. Zełenski odrzucił propozycję, gdyż uznał ją za „niewystarczająco przygotowaną”. Brak perspektyw na korzystne porozumienie z USA spowodował, że prezydent w Monachium starał się zmobilizować Europejczyków do zwiększenia pomocy dla Kijowa. Podczas oficjalnego wystąpienia

wezwał do budowy europejskiej armii oraz uniezależnienia się kontynentu od Stanów Zjednoczonych. Podkreślał, że Ukraina nie zgodzi się na żadne ustalenia bez własnego udziału w negocjacjach pokojowych, a także przekonywał o konieczności dołączenia do nich przedstawicieli państw europejskich.

Na razie nie powstał konkretny europejski plan dotyczący zakończenia wojny – rozpoczynają się dopiero rozmowy o wspólnym stanowisku wobec nadchodzących negocjacji amerykańsko-rosyjskich i podejścia do ich rezultatów, zwiększenia europejskiego wsparcia militarnego dla Kijowa i formuły jego finansowania, reakcji na ewentualne zniesienie sankcji USA na Rosję, stosunku do odmrożenia relacji politycznych z Moskwą czy zapewnienia Kijowowi przyszłych gwarancji bezpieczeństwa. Dyskusja o potencjalnym wysłaniu europejskich sił pokojowych na Ukrainę w ramach przeciwdziałania ponownej rosyjskiej agresji intensyfikuje się. 17 lutego prezydent Emmanuel Macron zwołał w Paryżu szczyt z udziałem wybranych liderów państw europejskich (RFN, Polski, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii Niemiec i Danii), przewodniczącego Rady Europejskiej, szefowej KE oraz sekretarza generalnego NATO w celu ułatwienia debaty zarówno o udziale Europejczyków w uregulowaniu konfliktu, jak i o sposobach wzmocnienia bezpieczeństwa Europy. Premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer przed spotkaniem ogłosił gotowość rozmieszczenia brytyjskich sił na Ukrainie. Podobnie już wcześniej wypowiadała się Francja. Niemcy nie wykluczają wysłania wojsk, ale utrzymują w tej kwestii sceptycyzm, w szczególności przed wyborami do Bundestagu. Przewodniczący CDU i kandydat na kanclerza Friedrich Merz mówił o konieczności jasnego prawnomiędzynarodowego mandatu dla takich sił, które rozmieszczono by na Ukrainie najchętniej w porozumieniu z Rosją. Możliwość udziału w takiej europejskiej misji sygnalizowały m.in. Szwecja, Estonia, Litwa. Dyskusje te, przynajmniej publicznie, znajdują się w dosyć wstępnej fazie.

Widmo zmniejszenia zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Europie i europejskie odpowiedzi

Kolejnym tematem dyskusji na konferencji w Monachium była przyszłość amerykańskiej obecności wojskowej w Europie. Przed wydarzeniem kontynent odwiedził sekretarz obrony Pete Hegseth – złożył wizytę w dowództwie europejskim i afrykańskim Sił Zbrojnych USA w Niemczech, uczestniczył w spotkaniach ministrów obrony NATO i w grupie Ramstein ds. wsparcia Ukrainy w Brukseli oraz odwiedził Polskę. Wezwał europejskich sojuszników do zwiększenia wydatków na obronność do docelowo 5% PKB oraz rozwoju własnych sił zbrojnych i bazy przemysłowej w obliczu prognozowanego ograniczania obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych w Europie. Jednocześnie jednak potwierdził dalsze amerykańskie zaangażowanie w obronę zbiorową oraz konwencjonalne i nuklearne odstraszanie Rosji. Wielokrotnie przedstawiał Polskę jako modelowego sojusznika. Mimo spekulacji, czy obecność USA w Europie będzie przedmiotem ich negocjacji z Rosją, na razie nie ma informacji co do jej ewentualnego zmniejszania w perspektywie krótkofalowej.

Amerykański przekaz zintensyfikował europejskie dyskusje na temat wzrostu wydatków obronnych do poziomu co najmniej 3% PKB. W wystąpieniu na konferencji kanclerz Olaf Scholz mówił o konieczności zwiększenia niemieckich nakładów na ten cel i wyjęcia ich z reguły hamulca długu oraz nieobejmowania wydatków powyżej 2% PKB procedurą nadmiernego deficytu przez UE. Merz był ostrożny co do wskazywania poziomu środków na obronność – zwrócił uwagę na potrzebę uzgodnienia tego przez wszystkich sojuszników na

szczyście NATO w Hadze. RFN widzi konieczność przygotowywania się na postzimnowojenną Europę, w której Stany Zjednoczone przestaną pełnić rolę gwaranta bezpieczeństwa, ale obecnie – ze względu na brak alternatywy – nadal uznaje znaczenie relacji z nimi dla bezpieczeństwa europejskiego. Jednocześnie Niemcy postrzegają USA jako państwo, które w wydaniu administracji Trumpa może im poważnie zagrażać gospodarczo i politycznie.

We Francji dyskusje o ograniczeniu obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych w Europie wpisują się w diagnozy prezydenta Macrona o przymusie uniezależnienia się przez Europejczyków od Waszyngtonu w sferze bezpieczeństwa. Ma to nastąpić poprzez budowę samodzielnych zdolności wojskowych, wzmocnienie przemysłu obronnego, zaprzestanie zakupów broni w USA i wspólne zadłużenie na cele obronne w UE. W trakcie konferencji monachijskiej szef francuskiego MSZ ponownie zaakcentował, że zwiększenie wydatków zbrojeniowych zostanie zaakceptowane przez społeczeństwa kontynentu tylko wtedy, gdy będzie tworzyło miejsca pracy w UE. W dyskusjach nie pojawiły się dotąd nawoływania do przekształcania Unii w sojusz obronny, a raczej wzmacniania europejskich zdolności wojskowych w NATO. Choć przedstawiciele UE prezentują dalekosiężną perspektywę tworzenia tzw. europejskiej unii obronnej, to w praktyce głównie zachęcają państwa członkowskie do znacznie większych wydatków wojskowych i wzmocnienia sił zbrojnych poprzez wspólne zakupy uzbrojenia w europejskim przemyśle zbrojeniowym. Dofinansowują też jego rozwój.